Nr 513. Kraków, Piątek 6 Listopada 1908. Rok XXVII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ —
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ —

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Kaźmierskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedyńczych numerów), i Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Konfiskata. Pr. III, 74/8

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w nrze 507 czasopisma „Nowa Reforma" z dnia 3 listopada 1908 w rubryce „Z ostatniej chwili" telegram pod tytułem: „Budapeszt" (str. 3, szp. 1) zawiera w swej osnowie znamiona występku z art IX ust. z d. 17/12 1862, nr 8 dz. pp. z r. 1863, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym:

albowiem w telegramie tym podano wiadomość o przesyłkach przyborów wojennych, przez co państwo mogło być narażone na niebezpieczeństwo.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Nowa Reforma", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż, pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, S. III, Kraków, dnia 5 listopada 1908.

Pogorzelski.

Po Sejmie.

Jeżeli sesya naszego Sejmu krajowego nie została wczoraj zamkniętą, lecz tylko odroczoną, — to mamy niejakie prawo wysnuć stąd tę przedewszystkiem konsekwencyę, że Sejm w niedługim czasie będzie znowu zwołany. A do żądania tego uprawnia nas przedewszystkiem przebieg ubiegłej sesyi. Była ona w całem słowa znaczeniu aktualną. Sejm okazał, że pracować chce i pracować umie, byle mu do pracy czasu nie skąpiono.

Sejm zebrał się w nowym składzie, pod względem politycznym od poprzedniego wielce odmiennym. Obudzało to uzasadnione obawy, że do pracy „pozytywnej" niezbyt będzie skorym. Obawy do pewnego stopnia okazały się płonnemi. Sejm odczuł słaby punkt swej konstrukcyi politycznej i ułatwił sobie zadanie w ten sposób, że ominął lub odroczył, kwestye drażliwe politycznej natury, a dał pierwszeństwo sprawom ściśle gospodarczym, administracyjnym, nie wywołującym zbyt silnych kontrowersyi partyjnych.

Było to jego stroną dodatnią i ujemną zarazem. Dodatnią o tyle, że Sejm nie powiedział sobie: ponieważ niema zdeklarowanej większości i porozumienie zasadnicze w sprawach takich, jak reforma wyborcza, lub reforma gminna, jest bardzo trudne, więc i do innych spraw zabierać się nie będę, — lecz ominąwszy, lub odroczywszy sprawy tamte, rąk nie zakładał i zabrawszy się do załatwienia spraw bieżących, załatwił je bardzo porządnie i skrupulatnie.

Ujemną stroną takiego, w pewnej mierze wygodnego, pojęcia pensum sejmowego, było zepchnięcie dwóch najaktualniejszych spraw politycznej i socyalnej natury: reformy wyborczej i reformy gminnej. Izba nie zżyła się jeszcze ze sobą, stronnictwa, znalazłszy się w nowym składzie, nie ułożyły jeszcze stosunku wzajemnego pożycia, chciały więc poznać się nawzajem przy codziennej niejako, gospodarczej pracy, zanimby starły się ze sobą w politycznym ordynku wojennym.

To poznawanie się stronnictw trwało długo i dało na ogół lepszy rezultat, niż się spodziewano. Przedewszystkiem stronnictwa ruskie zachowały się z wielką rezerwą, zajęły stanowisko wyczekujące. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć przeciwieństwo między podburzającą robotą stronnictwa ukraińskiego w kraju, a taktyką jego przedstawicieli w Sejmie. Przywódcy ukraińscy wytłomaczyli przyczynę tej taktyki przedewszystkiem stanowiskiem nowego namiestnika.

Obok skonsolidowanej prawicy, jako liczniejszego klubu Izby, stanęła lewica sejmowa, mniej spoista bez porównania, bo złożona nie tylko z odrębnych klubów polskich, lecz posiłkująca się, w pewnych tylko wypadkach, klubami ruskiemi. Demokratyczna lewica przeprowadziła na gruncie sejmowym tę samą Unię, której zasady ustalono na zjeździe krakowskim, a wprowadzono ją już przed tem w życie przez zespolenie żywiołów demokratycznych w Kole polskiem w Wiedniu. Z jednej strony demokracya narodowa, z drugiej strony Polskie stronnictwo demokratyczne, utworzyły organizacyę, która, wraz ze stronnictwem ludowem, jako polska lewica sejmowa, bardzo poważną w ubiegłej sesyi odegrała rolę.

Stosunek stronnictw demokratycznych z ludowcami, powiedzmy otwarcie, był trudny, głównie z powodu oportunizmu posła Stapińskiego. Pojmujemy, że polityki realnej nie można prowadzić bez pewnych konjuktur politycznych. Ale każde stronnictwo obok celów realnych, obok postulatów codziennego życia, musi mieć swoje ideały i od nich odstąpić nie może, jeżeli nie chce utracić wszelkiego powabu i uroku na zewnątrz. Pos. Stapiński wkroczywszy na drogę realnych zdobyczy, zlekceważył ten idealizm, który jednał jego stronnictwu nie tylko zwolenników wśród ludu, lecz także przysparzał mu sympatyków w sferach inteligencyi.

Zwłaszcza jego wystąpienie podczas dyskusyi budżetowej rozwiało wszelkie złudzenia co do drogi, na jaką pos. Stapiński wkroczyć zamierza. Wywołało to głośne protesty w sympatyzującej ze stronnictwem ludowem prasie; rozłam jawny, zdawał się nieuchronnym. Ostatecznie zażegnano go w krytycznej chwili z pewną ujmą dla ciągłości tej opinii publicznej, której wyrazu szukano dotąd w „Kuryerze Lwowskim". Czy ta jednolitość organizacyi ludowców długo jeszcze da się utrzymać, — odpowiedzą niedalekie fakta.

Dla demokracyi, dla lewicy sejmowej, korzystniejszem byłoby stronnictwo ludowe jednolite, niż rozbite na frakcye, ale pod warunkiem, że stronnictwo to byłoby nietylko programowo, teoretycznie, ludowem, demokratycznem, lecz także w konjunkturach politycznych przestrzegałoby zasad demokratycznych. Trudno bowiem wyobrazić sobie organizacyę polskiej, demokratycznej lewicy sejmowej, której frakcye szukałyby na własną rękę porozumienia ze stronnictwami, pod względem politycznym dyametralnie przeciwnemi.

Głównie dzięki stanowisku stronnictwa ludowego, o ile je reprezentował poseł Stapiński, reforma wyborcza nie tylko nie przyszła do skutku, lecz nawet permanencya komisyi wyborczej nie została uchwalona To jest wybitną, ujemną stroną odroczonej sesyi sejmowej.

Natomiast trudno na rachunek jej aktywów nie wliczyć uchwalenia dwóch budżetów, na rok bieżący i na rok przyszły, przez co gospodarka krajowa, zwłaszcza na zewnątrz, wiele zyskała na znaczeniu i powadze. Jedyną zaś ustawą, budzącą refleksye polityczne, a mimo to uchwaloną w tej sesyi, była ustawa łowiecka, po niej zmodyfikowany wniosek Sali o kompetencyi sejmowej.

Sejm poświęcił także baczniejszą w tej sesyi uwagę sprawom miejskim. Uchwalenie zwiększonego Krakowa, ustaw wodociągowych dla dwóch miast kraju, pożyczek i podatków miejskich, zdają się być wyrazem przekonania, że Sejm jednostronnie sprawami agrarnemi zajmować się nie powinien, bo miasta coraz wybitniejszą odgrywają w kraju rolę i w przyszłości większej ze strony kraju wymagać muszą opieki.

O ile tedy na punkcie reformy wyborczej Sejm przyniósł przykre rozczarowanie jej zwolennikom, o tyle w zakresie prac gospodarczych okazał zdolność do pracy.

Pocieszamy się nadzieją, że na sesyi najbliższej wytworzy się także w Sejmie zdecydowana opinia co do reform politycznej i socyalnej natury.

Nowa prowokacya niemiecka.

W stosunkach międzynarodowych bywa często podobnie, jak w prywatnych stosunkach towarzyskich, że mianowicie na tle obopólnej niechęci i nieufności, a czasem wrogiego wprost usposobienia, drobne nieraz wypadki stają się powodem ostrego zatargu. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy jedna ze stron zdradza stale tendencye prowokacyjne i gdy szuka wprost zwady.

Klasycznym przykładem, ilustrującym dosadnie powyższą uwagę, są stosunki pomiędzy Francyą i Niemcami, zwłaszcza od chwili, gdy powstała kwestya marokańska i gdy gabinetowi berlińskiemu powiodło się obalić ówczesnego ministra spraw zagranicznych we Francyi. Niemcy stale występują, jako strona prowokująca, korzystając z każdej sposobności, ażeby swoją siłę okazać sąsiadom po drugiej stronie Renu. Obecnie gabinet berliński wyciągnął na światło dzienne zapomniane już prawie zajście w Casablance, ażeby mieć znowu pozór do intrygi politycznej.

W ostatnich dniach września żandarmi w Casablance śledzili za pięcioma żołnierzami, którzy zbiegli z francuskiej legii cudzoziemskiej i ukryli się w jednym z domów w Casablance. Pomiędzy dezerterami byli trzej Niemcy, którzy mieli się, według niesprawdzonej relacyi prywatnej, ukryć w niemieckim konsulacie. Dezerterzy ci w towarzystwie jednego z urzędników niemieckich, tudzież żołnierza z niemieckiej straży konsularnej, udali się łodzią do stojącego w porcie okrętu niemieckiego. Żandarmi wbiegli do wody i tuż przy brzegu przytrzymali dezerterów, a ponieważ żołnierz z niemieckiej straży konsularnej usiłował odbić więźniów, żandarmi zaaresztowali również i jego.

Sprawa była zupełnie jasna. Władze francuskie miały niezaprzeczone prawo do uwięzienia zbiegów z cudzoziemskiej legii francuskiej, co więcej, ze względu, że na tamtejszem terytoryum panuje prawo wojenne, żandarmi francuscy mogli strzelać do zbiegów, czego jednakże nie uczynili. Uwięzionego żołnierza z niemieckiej straży konsularnej władze francuskie wypuściły tego samego dnia, na interwencyę konsula niemieckiego w Casablance. Oczywiście źródła niemieckie wypadek ten przedstawiły na swój sposób, jako nadzwyczajne lekceważenie praw międzynarodowych i naruszenie nietykalności konsulatu niemieckiego, twierdząc, wbrew prawdziwemu stanowi rzeczy, jakoby Francuzi nawet wypoliczkowali sekretarza konsulatu niemieckiego. W ciągu śledztwa, zarządzonego ze strony Francyi, wyszedł na jaw właściwy stan rzeczy, który Niemcom nie dał wcale powodu do wdrożenia energiczniejszej akcyi dyplomatycznej.

Rokowania dyplomatyczne w tej sprawie toczyły się tak spokojnie, że w szerszych kołach politycznych nie zwracano nawet na nie uwagi, gdy nagle nadeszły telegramy z Paryża, stwierdzające, że gabinet berliński uczynił równie niespodziewany, jak ostry zwrot wobec przebrzmiałej prawie kwestyi. Niemcy — jak donoszą niektóre dzienniki paryskie — postawiły Francyi warunki, o których muszą wiedzieć z góry, że ich nie przyjmie żaden rząd francuski. Byłaby to poprostu kapitulacya bez przegranej bitwy.

Jeżeli sprawdzi się doniesienie dziennika „Echo de Paris", to gabinet berliński żąda: wypuszczenia na wolność uwięzionych dezerterów niemieckich, którzy zbiegli z szeregów francuskiej legii cudzoziemskiej, dalej przeproszenia konsula niemieckiego w Casablance w ten sposób, że generał Amade, wyraziłby wobec niego ubolewanie z powodu zajścia z dezerterami. Potem dopiero godzą się Niemcy łaskawie na sąd rozjemczy. Nie ma potrzeby ani jednem słowem dowodzić, że przyjęcie podobnych warunków jest niemożliwem dla Francyi, że nawet samo postawienie ich ze strony Niemiec jest nieledwie obelgą dla rządu i narodu francuskiego. Bo jeżeli stwierdzonem zostało, że uwięzienie dezerterów było legalne, a tylko podczas wykonania uwięzienia mogły zajść pewne nieprawidłowości, wywołane jednakże bezprawnem wmięszaniem się do tej sprawy konsulatu niemieckiego — to już Francya okazała wielką chęć do zgody, postawiwszy wniosek, ażeby sprawę oddano do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu.

Nic też dziwnego, że na przedwczorajszej radzie gabinetowej w Paryżu zapadła jednomyślna uchwała, ażeby warunki rządu niemieckiego odrzucić. Rząd francuski ma w tym wydadku niepodzielne poparcie parlamentu, prasy i opinii publicznej. Ale tutaj nasuwa się pytanie, co spowodowało gabinet berliński do takiego niespodziewanego zwrotu po całomiesięcznych spokojnych rokowaniach. Na to pytanie odpowiada zupełnie trafnie „Figaro", który pisze pomiędzy innemi: „Jakiż może być inny powód, jeżeli nie chęć osiągnięcia powodzenia kosztem honoru Francyi i sprawienia nam upokorzenia na wzór owego, które nas spotkało przed 3 laty". Zaś „Matin" dodaje uwagę, że rząd niemiecki pragnie w ten sposób odwrócić uwagę niemieckiej opinii publicznej od „poważnych przykrości wewnętrznych". Jednem słowem gabinet berliński pragnie kompromitujące skutki osławionego interviewu z cesarzem Wilhelmem, ogłoszonego przez „Daily Telegraph", wygładzić prowokowaniem Francyi.

Ale wszystko przemawia za tem, że i te zachody są stracone. Francya tym razem nie ustąpi i gabinet berliński będzie musiał uczynić zręczny zwrot ku pokojowemu załatwieniu sprawy i to wcale nie po swojej myśli. Widocznie dla polityki Prus nadeszła serya niepowodzeń, wywołująca w Berlinie zrozumiałe rozdrażnienie i... grube błędy.

O szkolnictwie w Galicyi.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu swej mowy, wygłoszonej w Sejmie przy budżecie oświaty krajowej, poruszył pos. Dr Ernest Bandrowski następujące kwestye:

Cóż dzieje się — pytał mowca — z resztą młodzieży, wychodzą ze szkół wiejskich? Udaje się ona albo do rękodzieła, albo do dalszych szkół. Do rękodzieł udaje się znaczna część młodzieży i tam dostaje się w środowisko, po większej części pozbawione wszelkiej opieki, tak pod względem materyalnym, jak i oświatowym. Istnieje wprawdzie bardzo mała ilość szkół, zwanych uzupełniającemi, jednakże na ogół są to raczej szkoły dopełniające, z pewną przymieszką fachową, które przecież te braki wykształcenia u rękodzielników dopełniają, a nawiasem powiedziawszy, do poziomu bardzo mizernego. Dalsza część młodzieży udaje się do szkół wyższych, a więc do zawodowych, albo wydziałowych, albo gimnazyalnych.

W szkołach zawodowych właściwie o nauce zorganizowanej dla takiej młodzieży, nie ma wcale mowy. Nadto szkoły te wymagają pewnego cenzusu inteligencyi, pewnych warunków wstępnych, One mają to do siebie, że nie można w nich uczyć młodzieży do tego nie przygotowanej i która nie doszła do pewnego wieku. Zazwyczaj w tych szkołach zawodowych żąda się ukończonego 14 roku życia, to znaczy, że te szkoły właściwie nie mogą być odbiorcami młodzieży, o której była mowa. A więc pozostają dla niej tylko szkoły wydziałowe, szkoły gimnazyalne i realne.

Szkół wydziałowych jest zaledwie 84 do 90 w całym kraju i to skupionych po większej części tylko w dwóch miastach, t. j. we Lwowie i Krakowie. Gdzieindziej ich niema lub jest ich bardzo mało. Ustawa szkolna z r. 1894 postarała się o to, żeby tylko pewna część miast mogła otrzymać szkoły wydziałowe.

A jakiż jest cel tych szkół wydziałowych? Mają one już swoją historyę. One powstały wtedy, gdy nie było szkół zawodowych tego rodzaju, jakie są dziś. Szkoły wydziałowe, które się nazywają po niemiecku „Bürgerschulen", miały wytworzyć materyał, przygotowany należycie dla przemysłu i rękodzieła; one miały wykształcić z jednej strony ogólnie, a z drugiej strony przysposobić pod względem zawodowym, przemysłowym, kupieckim i handlowym. Nie wchodzę w szczegóły, ale powiem, że te szkoły niezawodnie przyczyniły się do podniesienia oświaty w kraju, one niezawodnie spełniły pod tym względem swoje zadanie, ale nie spełniły tych nadziei, które społeczeństwo w nich pokładało. One nie wykształciły ani ogólnie, ani też nie przygotowały zawodowo dlatego, że organizacya ich w zasadzie uczynić tego nie może. Wprawdzie gminy domagają się założenia szkół wydziałowych, gdyż tworzą one typ szkół wyższych, ale równocześnie dochodzą ze wszystkich stron żale, a przedewszystkiem od nauczycielstwa, które w memoryałach i na zgromadzeniach zwraca uwagę, że ten typ szkół zupełnie nie odpowiada dzisiejszym stosunkom.

Poza tym typem, pod wielu względami chromającym, a co do rozmieszczenia zupełnie nie odpowiadającym potrzebom, jakież mamy inne szkoły? Pozostaje tylko jeden typ, ten, który już ma za sobą całą historyę, który wychowywał całe generacye, t. j. typ szkoły gimnazyalnej, a następnie szkoły realnej. Pomijając te różnorodne przyczyny, które wpłynęły na to, że dziś społeczeństwo jest niezadowolone, szkoły te, same dla siebie, zasługują na to, ażeby ich w kraju było jak najwięcej.

Poseł Rittel skarżył się w swem przemówieniu na hiperprodukcyę inteligencyi, na t. zw. proletaryat inteligencyi, który może się stać później, jeśli przepełnienie w szkołach średnich nadal w tem samem tempie pójdzie, nieszczęściem kraju. Wskazywał zan. mowca na to, że w gimnazyach mamy około 30.000 uczniów, a w szkołach realnych około 4000, zatem razem poważną sumę 34.000 uczniów, natomiast w szkołach zawodowych, w tych szkołach o najrozmaitszym typie, koszykarskich, przemysłowych, handlowych i t. d., znajduje się razem około 2000 uczniów.

Ja pójdę troszeczkę dalej, ja zwrócę uwagę na to, że młodzież nie ma się gdzie udawać, że jest naturalnem dążeniem rodziców, ażeby temu naturalnemu rozwojowi młodzieży jakiś upust otworzyć, a nie pozostaje nic innego, jak tylko gimnazyum, a względnie szkoła realna. Stąd to mnożą się wołania ze wszystkich stron: „Dajcie nam szkołę średnią!" Ale to się tak źle nie przedstawia, jakby z tej jednej, ogromnej cyfry można wnosić. Jeżeli się tę ogólną sumę frekwencyi rozdzieli na dwie części, na frekwencyę w szkole średniej niższej i wyższej, to otrzymacie inny obraz. W wyższem gimnazyum było 10.000 uczniów, a w niższem 20.000. I ten stosunek stale się powtarza, t. zn. że w drodze z niższego do wyższego gimnazyum, 10.000 uczniów gdzieś się gubi. W szkole realnej rzecz się znowu tak przedstawia: z blisko 4000 młodzieży, w trzech wyższych klasach jest tylko 1379, więc znowu w przejściu do klas wyższych, przeszło połowa młodzieży gdzieś ubywa. Gdybyśmy tak dalej segregrowali aż do najwyższej klasy, przekonamy się, że w ósmej klasie gimnazyalnej z tych 30.000 jest wszystkiego 1934 uczniów, a w siódmej klasie realnej około 400 uczniów.

To są cyfry nadzwyczajnie charakterystyczne, dają dużo, a dużo do myślenia, na nie pragną-

---

Władysław St. Reymont.

Chłopi.

Lato.

II (Ciąg dalszy.)

Jechali bowiem i jechali bez przestanku, że już wszędy, na drogach, dokoła stawu, pod płotami, w podwórzach i kaj jeno było można zachwycić nieco cienia, ustawiały się wozy i wyprzęgano konie, bo na placu przed kościołem była już taka gęstwa i tak wóz stojał przy wozie, że ledwie się przecisnął.

Lipce prosto ginęły w tej nawale ludzi, wozów i koni,

Rwetes też był coraz większy, gwary i krzyki podnosiły się nad całą wsią. Naród szumiał, kiej bór rozkolebany. Kobiety obsiadały staw moczyć nogi, wzuwać trzewiki, a ogarniać się przystojnie do kościoła, chłopi rajcowali kupami, zmawiając się ze somsiady, zaś dziewuchy i chłopaki cisnęły się łakomie do kramów i bud, a głównie do kataryńki grającej, na której jakiś zwierz zamorski, czerwono przystrojony i z pyska podobny do starego Miemca, czynił takie pocieszne skoki a figle, jaże się za boki brali ze śmiechu.

Kataryńka przygrywała zawzięcie i na taką nutę, jaże niejednemu kulasy drygały, a jakby do wtóru i dziady, usadowieni we dwa rzędy od kruchty do placu, jęły wyciągać swoje pieśnie proszalne, zaś w samych wrotniach cmentarza siedział ślepy, tłusty dziad, co go to zawdy pies prowadzał, i śpiewał najżarliwiej i najcieniej wyciągał.

Ale, skoro jeno zasygnowali na sumę, naród porzucił zabawy i, kiej wezbrany potok, lunął do kościoła i tak go napchał, jaże żebra trzeszczały, a cięgiem jeszcze przybywali nowi, gniotąc się, przechylając, a nawet swarząc, że większość musiała ostać na dworze, tuląc się pod mury i drzewa.

Przyjechało też paru księży z drugich parafii, zasiedli zaraz w konfesyonałach pod drzewami słuchać spowiedzi, nie bacząc zgoła na tłok ni na spiekę.

A wiater był całkiem ustał, i gorąc podnosił się już nie do wytrzymania, żywy ogień lał się prosto na głowy, ale naród cierpliwie gniótł się przy konfesyonałach i roił po smętarzu, nadarmo wyszukując cienia lub jakiejbądź osłony.

Proboszcz był właśnie wychodził ze mszą, kiej dopiero Hanka z Józką nadeszły, ale że nie sposób się było docisnąć choćby nawet do drzwi kościelnych, to stanęły na szczerem słońcu pod parkanem, rozglądając się w ciżbie, a Pochwalonym witając znajomków.

Zaraz też huknęły organy, i zaczęła się suma, przyklękli wszyscy, poprzysiadali, a jęli się żarliwie pacierzy.

Rychtyk i południe stanęło, słońce zawisło prosto nad głowami, lejąc warem straszliwym, i wszystko jakby pomdlało z onej spieki, że ni liść nie zadrgał, ni ptak przeleciał, ni jakibądź głos powiał z pól. Prażyło, że niech Bóg broni. Niebo wisiało w martwej cichości, kiej ta szklana tafla, rozpalona do białego, a roztrzęsione niby wrzątek, powietrze ślepiło, wyżerając oczy. Parzyła ziemia, parzyły rozgrzane mury, że klęczeli bez ruchu, ledwie już zipiąc i jakby się zwolna gotując w tym ukropie słonecznym.

Naród się modlił w głębowskiej cichości, kto na książce, kto na różańcu, a kto jeno tem szczerem słowem Boga chwalił i wzdychem serdecznym, uroczyste głosy organów lały się brzękliwym, rozmodlonym pacierzem, a niekiedy śpiew buchał od ołtarza, czasem zajazgotały dzwonki, a czasem zahuczał grubachny głos organisty, zaś potem ciągnęły się długie, jakby oniemiałe z żaru chwile, i dymy kadzideł płynęły przez wywarte drzwi kościoła, oprzędzając w niebieskawą i wonną mgłę pochylone głowy klęczących.

Szmer pacierzów rozdzwaniał się nikłym i sypkim chrzęstem w rozbielałej ciszy gorącego przypołudnia, i grały w słońcu barwiste chusty, kapoty i wełniaki, że cały smętarz widział się, kieby przytrząśnięty kwiatami, co się chyliły kornie w onej świętej godzinie przed Panem, jakoby utajonym w tem słońcu rozgorzałem i we wszystkiej cichości świata...

Że tylko niekiedy co tam ktoś grzbiet prostował, rozwodził ręce i wzdychał głęboko, to gdziesik zapłakało dziecko, albo kwik koński roznosił się od wozów.

Nawet dziady pocichły, tyle jeno, co poniektóry przez śpik wyrywał się niekiej z głośniejszem Zdrowaś i o wspomożenie zaskamłał.

A upał jeszcze się wzmagał i tak prażył, jaże pola i sady, zalane pożogą, rozżarzyły się, kiej ogień, migocąc białawymi płomieniami.

Cichość była coraz senniejsza, że już niejeden zachrapał na dobre, niejeden kiwał się klęczący, zaś drudzy wychodzili się rzeźwić, gdyż raz po raz skrzypiały kajś studzienne żórawie.

Dopiero w czas procesyi, kiej kościół zatrząsł się od śpiewań, kiej jęły walić chorągwie, a za niemi wyzierał ksiądz pod czerwonym baldachem z monstrancyą w rękach, prowadzony przez samych dziedziców, naród przecknął i ruszył wraz z procesyą.

Zadzwoniły dzwony, śpiew buchnął ze wszystkich gardzieli i bił jaże kajś ku słońcu, mocny, ogromny, serdeczny, a procesya opływała zwolna białe, rozpalone mury kościoła, kiej ta rzeka wezbrana. Czerwony baldach płynął na przedzie, cały w dymach kadzielnych, że jeno chwilami błyskała złota monstrancya, migotały rzędy świateł, rozwinięte chorągwie, niby ptactwo, łopotało nad mrowiem głów, chwiały się obrazy, przystrojone w tiule a wstęgi, i biły radośnie dzwony, i grzmiały organy, a naród śpiewał z uniesieniem, całem sercem i wszystką duszą tęskliwą wynosił się kajś, jaże w niebiosy, jaże ku temu słońcu przenajświętszemu.

. . . .

Zaś po procesyi, kiej znowu wzięli odprawiać nabożeństwo, kiej znowu głosy organów zahuczały przejmująco, na smentarzu zrobiło się cicho, jak przódzi, ale już nikto nie drzemał, wzmogły się jeno szepty pacierzow, rozgłośniały wzdychy, dziady już pobrzękiwały w miseczki, a tu i owdzie jęli z cicha pogwarzać.

Dziedzice powyłazili z kościoła, nadarmo szukając cienia i kajby przysiąść, dopiero Jambroż wygnał ludzi z pod jakiegoś drzewa i naznosił im stołków, że zasiedli, poredzając między sobą.

Był i ten z Woli, ale nie usiedział w miejscu, a jeno cięgiem się kręcił po smentarzu, i, co dojrzał znajomego Lipczaka, przystawał do niego i przyjacielsko zagadywał, że nawet Hankę zobaczył i zaraz się do niej przecisnął.

— Wrócił to już wasz?

— Hale, zaśby ta wrócił!

— A podobno jeździliście po niego?

— Juści, zarno po ojcowym pochowku pojechałam, ale powiedzieli w urzędzie, co go puszczą dopiero za tydzień, to niby we środę.

— Jakże tam z kaucyą, zapłacicie?

— Dyć tam o to już Rocho zabiega — wyrzekła ostrożnie.

— Jeśli nie macie pieniędzy, to ja za Antka poręczę...

— Bóg zapłać! — schyliła mu się do nóg. — Może Rocho jakoś se poredzi, a jakby nie, to musi się szukać innego sposobu.

— Pamiętajcie, że, jak będzie potrzeba, poręczę za niego.

Poszedł dalej, jakby do Jagusi, siedzącej wpodle pod murem wraz z matką i wielce zamodlonej, ale, nie znalazłszy sposobnego słowa, to jeno prześmiechnął się do niej i zawrócił do swoich.

Poleciała za nim oczami, pilnie przepatrując dziedziczki, tak wystrojone, jaże dziw brał, a takie bieluśkie na gębie i tak wcięte w pasie, że Jezus! Pachniało też od nich, kieby z tego trybularza. (C. d. n.)

łem zwrócić uwagę. Cyfry te dowodnie wskazują, że ta, t. zw. hyperprodukcya inteligencyi, w praktyce inaczej wygląda. A gdybyśmy się puścili jeszcze dalej „w las“ i przypatrzyli się, co się dzieje z tą młodzieżą na uniwersytetach i na politechnice, toby się ten stosunek jeszcze jaskrawiej przedstawiał. Pod tym względem sprawozdania nie mamy, ale przy otwarciu roku szkolnego w tutejszej politechnice słyszeliśmy jeden znamienny szczegół. Z zapisanych przeszło dwóch tysięcy uczniów zdało ostateczny egzamin ośmdziesięciu kilku. Ja przeto tej hiperprodukcyi inteligencyi nie widzę, a z drugiej strony, gdyby nawet była, to się jej nie boję.

Pozwalam sobie nawet zaprzeczyć, jakoby było już takie przepełnienie w naszych urzędach i zawodach naukowych, że już po prostu miejsca dla tych młodych ludzi niema. A przecież, jeżeli chodzi o wybitną siłę, to mnie się zdaje, że każdy z panów już był w tem przykrem położeniu, że nieraz bardzo trudno przychodziło nam dobrać odpowiednią siłę.

Natomiast zapytać należy, co się dzieje z tą młodzieżą, która się po drodze gubi? Z tej oto młodzieży wytwarza się proletaryat taki, który do niczego nie jest ukwalifikowany. I tu nam doświadczenie życiowe wskazuje, w jakim kierunku powinno iść nasze szkolnictwo, gdzie leży jego błąd. Błąd tkwi w braku szkolnictwa zawodowego, w braku rzemiosła, należycie ukwalifikowanego, w braku poszanowania dla tego rzemiosła, które dziś stoi na poziomie, wcale nie odpowiadającym stosunkom i potrzebom naszego kraju.

A teraz kilka słów poświęcę jeszcze szkole żeńskiej. Cóż się dzieje z dziewczętami po ukończeniu szkół żeńskich? W przeważającej większości one się absolutnie niczego więcej nie uczą. Pewna mała część idzie do szkół wydziałowych, a dla reszty nie ma więcej żadnej nauki. Nauka w szkołach normalnych nie liczy się z życiowemi potrzebami. Ma rozmaite braki organizacyjne, a poza tą nauką nic się nie czyni dla wykształcenia dziewcząt. I stąd te ciągłe wołania, domagające się stworzenia rozmaitych szkół, odpowiadających potrzebom praktycznym życia, czy to gospodarstwa domowego, czy przemysłu i t. d. Niestety są to same „pia desideria“. Gdy tuż za granicami naszego kraju widzimy nadzwyczajnie potężny rzut na polu szkolnictwa rozmaitego rodzaju, u nas cóż jest? Chyba tylko inicyatywa prywatna, która z natury rzeczy nie rozporządza dostatecznemi środkami.

A jak się tem życiem nie zajmujemy, to dowodzi kwestya seminaryów nauczycielskich żeńskich. Rada szkolna krajowa udowadnia, że liczba nauczycielek przeważa w zawodzie nauczycielskim, i że nauczycielki dostają w swoje ręce ster wychowania publicznego. Zdawaćby się mogło, że dlatego jest większa liczba nauczycielek, bo jest więcej zakładów nauczycielskich żeńskich. Nie, jest 11 seminaryów męskich, a żęńskich dotychczas aż 3. Naturalnie wytwarza się inicyatywa prywatna, która odpowiada jako tako potrzebom, powstają liczne seminarya prywatne, które produkują te rozmaite nauczycielski.

W ogólności kwestya wykształcenia kobiet jest niesłychanie zaniedbaną. Jakkolwiekby się kto zapatrywał na kwestye równouprawnienia kobiet, na znaczenie kobiet w dzisiejszem społeczeństwie, na to musimy się wszyscy zgodzić, że minęły czasy, w których kobieta mogłaby tem być, czem była dawniej, że dziś kobieta z konieczności życiowej musi wejść w wir życia publicznego. I dlatego ona musi mieć to wyposażenie, jakiego potrzeba, aby spełnić mogła pracę społeczną. U nas tego nie ma, u nas nie ma wykształcenia kobiet, u nas nie ma wykształcenia zawodowego i cała kwestya zostawiona jest na opatrzność boską.

I dlatego dochodzę do przekonania, że skargi, z któremi się w społeczeństwie spotykamy, są słuszne i że czas jest najwyższy przystąpić do reformy czy rewizyi naszego szkolnictwa. Tego domaga się od nas społeczeństwo i jest obowiązkiem Sejmu pójść za tym głosem społeczeństwa. Mamy obowiązek domagać się tego od Rady szkolnej kraj.

Jeżelibyśmy chcieli być otwarci, musimy powiedzieć, że w Radzie szkolnej krajowej jest bardzo dużo pracy, dużo zamiłowania do rzeczy, ale równocześnie jest nieco szablonu, mniej chęci organizacyjnej, a jeszcze mniej wielkiej obywatelskiej inicyatywy. Społeczeństwo rozumie, że Rada szkolna krajowa jest skrępowana ku górze, ale rozumie, że mu w tym szablonie za ciasno i pragnie się z niego wydostać, pragnie widzieć w tej najwyższej magistraturze szkolnej nie tylko orędowniczkę swego dotychczasowego dorobku szkolnego, ale także inicyatorkę wychowania w kraju.

Stąd to płynie to ciągle się powtarzające i nieustające wołanie o reformę Rady szkolnej i stąd to pochodzi, że nie mija żadna sesya, żeby w izbie nie odezwał się głos, żądający zmiany ustawy o Radzie szkolnej krajowej. Zjawisko to dla niektórych jest bardzo niemiłem, bardzo wielu sądzi, że to jakiś kaprys, że to mniej lub więcej jakieś osobiste interesa, które w tych głosach, petycyach i t. p. wchodzą w grę, ale tak nie jest.

Jeżeli szanowni panowie przyglądniecie się petycyom towarzystw nauczycielskich i oświatowych, zobaczycie, że obok domagania się poprawy bytu, znajduje się cały szereg żądań, zmierzających wprost do poprawy organizacyjnych ustaw szkolnych. A więc nie ulega wątpliwości, że odczuwaną jest potrzeba i to powszechna zmiany tych ustaw.

W oświacie ogólnej społeczeństwo szuka dźwigni do podniesienia się kulturalnego, narodowego, zwłaszcza dziś, gdy go zewsząd nieprzyjazne ściskają więzy i gdy znikąd pomocy nie mając, ze siebie musi wykrzesać tę wielką siłę kultury, dzięki której wieki cało przetrwał. Naród sam pragnie sobie pomódz, chce złożyć dowód, że dąży do oświaty, bo żyje, bo pragnie wielką spuściznę dziejową nie tylko utrzymać, ale pomnożyć, czy to w literaturze, czy w sztuce, czy w nauce, czy w życiu abstrakcyjnej myśli, czy w życiu czynu praktycznego. I dlatego musi mieć nadzieję, że Sejm i Rada szkolna te wołania zrozumieją i dołożą dużo swej życzliwości do ich urzeczywistnienia.

Mowy p. dra Bandrowskiego wysłuchała Izba z wielkiem zainteresowaniem i nagrodziła ją hucznemi oklaskami.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznem.

(Koresp. „Nowej Reformy“.)

Wiedeń 5 listopada.

Dziś wydano w parlamencie przedłożenie, dotyczące ubezpieczenia socyalnego. Jest to nadzwyczaj obszerna ustawa, obejmująca 325 paragrafów, a dołączone do ustawy motywa, porównania z ustawodawstwem państw innych — tworzą osobny tom o 210 stronicach. — Nowa ustawa znosi dotychczasowe ustawy o ubezpieczeniu dla chorych i od wypadków z lat 1887, 1888, 1889 i 1894. Ustawa wchodzi w życie 3 lata po ogłoszeniu w dzienniku urzędowym, natomiast organizacya nowo mających się utworzyć władz i prace przygotowawcze mają się rozpocząć już w trzy miesiące po ogłoszeniu. Premie za ubezpieczenie robotników są w dzisiejszym projekcie o 20 procent wyższe, aniżeli w projekcie Koerbera, co tłomaczą wciągnięciem sfer rolniczych do ubezpieczenia, albowiem u robotników rolniczych osiągnięcie wyższego wieku jest o wiele częstsze, aniżeli u robotników przemysłowych, z których bardzo mała część dochodzi do 65 roku życia, w których renta na starość jest płatną.

Dzienniki socyalistyczne krytykują też tę część ustawy, wywodząc, że przez ustanowienie tak wysokiego wieku dla renty starości, staje się ona dla robotników właściwie illuzoryczną. Niemniej zarzucają te pisma, że ustawa nie zapewnia także bytu sierotom i wdowom po robotnikach, lecz przyznaje im tylko jednorazowe bardzo zresztą niskie odprawy.

Wielkie niezadowolenie kół socyalistycznych wywołuje też organizacya przyszłego zakładu ubezpieczenia socyalnego. Socyaliści życzyli sobie, aby nowy dział ubezpieczenia przydzielono dotychczasowym kasom chorych, których zarząd znajduje się przeważnie w ich rękach. Projekt rządowy proponuje jednak utworzenie nowych, odrębnych władz zarówno centralnych, jak krajowych i powiatowych. W organach wielkich przemysłowców projekt rządowy mało znajduje entuzyazmu ze względu na świadczenia dla robotników, jakie ustawa nakłada na przedsiębiorców. Najostrzejszą zaś krytykę prasy kapitalistycznej wywołuje ubezpieczenie „samodzielnych“, przez co wydatek państwowy, na ubezpieczenie preliminowany przez Koerbera na 40 milionów, wzrasta w nowym projekcie do stu milionów koron.

Ogłoszona dziś ustawa jest pierwszą w swoim rodzaju, ponieważ wprowadza ubezpieczenie społeczne na tak wielką skalę, jak nigdzie w Europie. To też dopiero po bardzo dokładnem zbadaniu można będzie w szczegółową "wdać się krytykę ustawy.

Wniesienie oznacza bądź co bądź wielki postęp, ponieważ sprawa ubezpieczenia społecznego przybrała wreszcie formę konkretną i stanęła na porządku dziennym, z którego zepchnąć się już nie da. Prędzej ona usunie z porządku dziennego inne „ważne“ sprawy, jak: „bummel“ burszów niemieckich, albo kwestyę mianowania aktuaryusza niemieckiego w Sejmie czeskim itp. Jest ona dziś nadzieją rządu i tych optymistów, którzy wierzą, że się uda zlokalizować spór czesko-niemiecki i uchronić parlament od następstw tego sporu.

Sz.

Wybory w Ameryce.

Pomimo zimowej pory, wtorek był bardzo gorącym na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Odbywał się wybór na prezydenta, jak się wyrażają dla krótkości telegramy, ale właściwie wybierano dopiero „elektorów“, czyli wyborców, którzy w lutym roku przyszłego zjadą się w Waszyngtonie, ażeby głosować na jednego z dwóch kandydatów do Białego domu. Już wczesnym rankiem w każdem bez wyjątku mieście, w każdej wsi agitatorzy czynią ostatnie rozpaczliwe wysiłki, ażeby pozyskać wyborców dla swojego kandydata. Na ulicach pełno sztandarów z popiersiami kandydatów, omnibusy z muzykami poruszają się powoli, dalej ciągnie pochód młodzieży, a tuż za nim szeregi weteranów, a w tłumie tym na wszystkie strony uwijają się w dorożkach jaskrawo udekorowanych tak zwani „wyciągacze“, to jest mężowie wolni, ciągnący do urny wyborczej swoich wolnych współobywateli. A wszędzie widnieje wielki napis: „Free beer“, to znaczy wolne piwo, chociaż ustawa powiada, że w dniu wyborów każdy szynk, każdy „saloon“ musi być zamknięty przez cały dzień aż do ukończenia wyborów.

W Nowym Jorku zamiast o godzinie 6 rodziny spożywają obiad już o godzinie 5, a nawet i wcześniej. Tatuś przy pomocy synów, a jeżeli ich nie ma, w takim razie sam myje naczynie, a równocześnie panie ubierają się świątecznie. Gdy wszystko jest gotowe, rodzina jedzie na „down town“, to jest do miasta dolnego, w którem się znajdują redakcye wielkich dzienników, albo na tak zwany „plac gazetowy“ przed ratuszem, albo wreszcie na Herald-Square, gdzie posiada swój pałac Gordon Bennet, właściciel „Heralda“, władca powietrza i opini publicznej. Rodzina, zanim wsiądzie do pociągu kolei podziemnej lub napowietrznej, zakupuje materyał wojenny. Tatuś i synowie nabywają długie trąby z tektury, wydające donośny huk, panie poprzestają na chorągiewkach.

Rodzina ginie następnie w tłumie, który szczególniej ciśnie się przed lokalami z napisem „Free lunch and free beer“. Napis wielce kuszący: bezpłatny posiłek i bezpłatne piwo. Ludzie gniotą sobie żebra, ażeby wejść do lokalu, a policyant przygląda się tym zawodom z zupełną obojętnością. W lokalu odbywa się handel o głos. Wolnemu obywatelowi wciska agitator do jednej ręki listę wyborczą, do drugiej dolar, a „obdarowany“ je zwłaszcza zaś pije na potęgę. Niejeden wolny obywatel przy tej sposobności rano zaleje głowę na republikańskiem, po południu zaś na demokratycznem wolnem piwie. Co prawda, jak powszechnie stwierdzono, procent podobnych jednostek jest niewielki. Zadziwia to przekupstwo wobec faktu, że wybory w Ameryce są tajne i niepodobna skontrolować wyborcy, na kogo głosuje. Długa lista zawiera nazwiska kandydatów. Wyborca wchodzi wąskim korytarzem do lokalu wyborczego i gdy przyjdzie kolej na niego, wówczas wstępuje do celi wyborczej, a za nim drzwi zamykają się automatycznie. Wyborca wyciąga listę, robi znak krzyża obok nazwiska swojego kandydata, zwija listę i wrzuca ją do urny. Tajemnica zupełnie jest zapewniona i nikt nie wie, czy dolar skutkował. Widocznie agitator ufa „uczciwości“ przekupionego wyborcy.

Tymczasem głosowanie postępuje. Wielkie dzienniki w Nowym Jorku prześcigają się w pomysłach, ażeby przed swoje redakcye ściągnąć publiczność. Wzdłuż muru rozciągnięte jest ogromne płótno na znacznej wysokości, a przed niem wznosi się rusztowanie z podłogą, na której stoi latarnia magiczna z obsługą. Każdą depeszę o stanie głosowania latarnia czemprędzej rzuca w olbrzymich literach na płótno. Oto zjawia się taka depesza: „Holyok. Mass. 3 Dis. Rep. 8.400, Dem. 9.600“. Znaczy to, że w Holyok w stanie Massasuchet, w dystrykcie 3 republikanie otrzymali 8.400, demokraci 9.600 głosów. Wznoszą się okrzyki, trąby przeraźliwie huczą, chorągiewki powiewają w powietrzu. Ażeby się tłum nie nudził w przerwach pomiędzy depeszami, pojawiają się na płótnie karykatury kandydatów, niemiłych redakcyi. Gruby Taft załamuje się z krzesłem, a Bryan pochylony wymiotuje dolarami. Niezbyt wybredne. Zamożni czekają w teatrach, klubach i restauracyach na wiadomości o wyborach. W teatrze reżyser podczas przedstawienia wychodzi na scenę i odczytuje depesze.

Około g. 10 w nocy depesze stają się coraz więcej stanowczemi, a zaciekawienie i rozdrażnienie publiczności silnie wzrasta. Na ulicach tłumy krzyczą aż do ochrypnięcia. Ze szczytu budynków redakcyjnych spuszczają na linie krzesło, na którem siedzą dwa manekiny, przedstawiające wcale wiernie dwóch kandydatów. Wedle nadchodzących depesz, jeden z manekinów wznosi się w górę za pomocą drutu. Przychodzi depesza z Illinois o pomyślnych szansach demokratów, manekin Bryana idzie w górę. Ale oto z Ohio nadeszła depesza o zwycięstwie Tafta i nagle unosi się manekin Tafta. Około północy zostaje na krześle manekin Tafta, a Bryan zupełnie znika. Znak ostatecznego zwycięstwa republikanów. Z budynku „Worlda“ snop promieni fioletowych, potem czerwonych, a wreszcie znowu fioletowych ogłasza to zwycięstwo całemu miastu.

Wreszcie zwycięzca i zwyciężony mogą wypocząć po nadzwyczajnych trudach. Już całodzienne porozumiewanie się telefoniczne z centrami wyborczemi jest nad wyraz nużące. Taft odbył koleją podróż na przestrzeni 20.000 mil angielskich, Bryan przebył 17.000 mil i wygłosił 450 mów.

Podczas tej walki wyborczej panuje zupełny spokój w stolicy związkowej, mieście Waszyngtonie, tudzież w dystrykcie związkowym tej samej nazwy. Ponieważ tylko poszczególne stany wysyłają swoich przedstawicieli do Kongresu, a Waszyngton nie jest stanem, lecz wspólną własnością związkową, rządzoną bezpośrednio przez Kongres związkowy, więc nie potrzebuje swojego osobnego przedstawiciela w Kongresie, gdyż wszyscy członkowie jego są przedstawicielami stolicy. Z tego powodu Waszyngton nie bierze udziału w wyborach.

Morderstwo w karczmie.

(Koresp. „N. Reformy“).

Tarnopol, 5 listopada.

Dzisiejszej nocy o godz. 3 spełnione zostało — jak już telefonowałem — morderstwo połączone z rabunkiem w karczmie przydrożnej, tuż koło gościńca, prowadzącego z Tarnopola do Kozowa. Karczma ta położoną jest na polach wsi Dragonówki, w oddaleniu zaledwie 7 km. od Tarnopola. Obok ciągnie się las, znajdujący się obecnie w stadyum wyrębu.

Krytycznej nocy, niewyśledzony dotąd sprawca wybił w ścianie karczmy otwór, przez który mógł on się zaledwie przecisnąć i w ten sposób dostał się do wnętrza tak cicho, że nikt w karczmie nie słyszał żadnego szelestu. Mordercy ułatwiła manipulacyę ta okoliczność, że karczma jest licho budowana, o rzucona gliną, oraz to, że stojąca próżna beczka głuszyła szmery przy wybijaniu otworu. W izbie głównej karczmy spał niejaki Henoch Bochner, 21 lat liczący. Bochner był kasyerem u dzierżawcy Janówki Findlinga, a zarazem wiernikiem przy wyrębie lasu, należącego do dra Parnasa ze Lwowa. Bochner mieszkał i wiktował się w karczmie. Morderca rzucił się na śpiącego Bochnera i udusił go w jednej chwili, tak, że w drugiej izbie śpiący karczmarz Leib Richter, jego żona Leicia i 14-letnia wnuczka Hancia, niczego nie słyszeli, nawet szamotania się duszonego Bochnera z napastnikiem.

Następnie morderca udał się do drugiej izby i rzuciwszy się najpierw na starego Richtera, zadał mu tępem narzędziem dwie ciężkie rany w głowę i nad lewym oczodołem, oraz wybił dwa zęby. Potem skoczył do łóżka, gdzie spała Richterowa z wnuczką i zadał babce w głowę dwie ciężkie rany, a wnuczce Hanci jedną. Wszyscy ciężko ranni otrzymali prócz tego szereg uderzeń, o czem świadczą sińce i zdarcia skóry. Podczas masakrowania ofiar żądał morderca pieniędzy, wołając po rusku: „dajte hroszy!“ Richterowa błagała go o darowanie życia i obiecała mu dać pieniądze, jakie posiada. Wtedy morderca zażądał, aby zaświecili lampę. Richterowa podała mu małą kuchenną lampkę, którą morderca zaświecił, a tymczasem ranny Richter dał mu 21 koron 50 halerzy, całą swą gotówkę, jaką miał w domu. Zbrodniarz był na tyle bezczelny, że targował się o 70 centów z Richterami. Otrzymawszy pieniądze, przeliczył je w świetle lampy i domagał się ich więcej, ale Richterowie zaklinali się, że nie mają. Wedle zeznań małej Hanci, zbrodniarz miał jeszcze ich bić, lecz z powodu śmiertelnego strachu ranni nie mogą sobie w kilka godzin po tym krwawym czynie dokładnie zdać sprawy, ile razy i kiedy ich uderzył. Morderca przeszedł następnie do drugiej izby, gdzie zabrał ubranie uduszonego Bochnera, kożuch, buty, zegarek, dwa scyzoryki, następnie jeszcze raz wrócił do izby Richterów i przetrząsnąwszy ją, wyszedł z łupem i zniknął w cieniach nocy.

Richterowie zwlekli się z łóżka, aby zobaczyć, co się dzieje z Bochnerem. Zastali już trupa z odkrytą szyją i znakami na niej. Około szyi był owinięty tałes. Rzucili mu się na ratunek, lecz był już bezskuteczny. Skonstatowali tylko brak rzeczy, w których musiał mieć Bochner i pewną gotówkę około 20 koron. To wszystko zrabował morderca.

Kilka godzin do rana przeżyli w okropnych męczarniach, zaopatrując sobie rany. Dopiero około godziny 7 rano nadszedł z Chodaczkowa gospodarz Zabawa i dowiedział się o zbrodni. Potem zjawił się żandarm Wasylko. Richterowie widzieli dokładnie przy świetle lampy mordercę i stanowczo poznaliby go. Był to mężczyzna w sile wieku, około lat trzydziestu, wysoki, dobrze zbudowany, blondyn, takież wąsy, ogolony, ubrany w kurtkę jasną, z miejska, w kapeluszu. Rano znaleziono przed domem porzucony trzon żelazny z pługa t. zw. „trzosło“, którem poranił Richterów. Przed wybitym w ścianie otworem znaleziono cent i guzik. Morderca przybył zapewne od strony lasu, a świadczy o tem fakt, że stojące opodal pługi dworskie naprowadziły go na myśl wyjęcia żelaznego trzosła, którem później mordował. Podejrzenie pada, że było to jakieś indywiduum podmiejskie, dobrze i oddawna obeznane z rozkładem domostwa Richterów. Rabunkowy napad uplanowany był w tym zapewne celu, że sypiał u Richterów kasyer Bochner, mający nieraz znaczniejszą gotówkę. Niemniej jednak prawdopodobnem jest, że mógł to być jeden z włóczęgów, którzy wałęsają się po powiecie, jak to niedawno donosiłem. Jeden z nich właśnie został przed kilku dniami wypuszczony z aresztów magistrackich i może chcąc zdobyć gotówkę na dalszą podróż, popełnił zbrodnię.

Rozpoczęto energiczny pościg za zbrodniarzem, natychmiast po skonstatowaniu zbrodni.

Richterowie opowiadają, że już kilkakrotnie zauważyli w około swego domu kręcące się indywiduum. Wnuczka Hancia, zabaczyła onegdaj wieczorem, że w sieni leży jakiś człowiek pod żłobem. Gdy go pytano, skąd się wziął i bez pozwolenia nocuje, odpowiedział, że idzie do Trembowli. Tej samej nocy wdarł się ktoś do komory Richterów przez strzechę i skradł kilka rzeczy.

Richterowa niedawno, podczas wyścigów wojskowych na polach koło wsi Dołżanki, najechaną została przez konia i doznała złamania dwóch żeber. Dlatego rany teraźniejsze budzą wiele obaw.

O godzinie 9 rano przybył z pierwszą pomocą dr Dobiesław Hordyński, fizyk miejski z Tarnopola i opatrzył rannych. Później przybył dr Ochsenhorn do pomocy. Na miejscu bawi korespondent „Nowej Reformy“ i „Wieku Nowego“ oraz fotograf „Naszego Kraju“, który robi szczegółowe zdjęcia. O g. 11 przybyła komisya sądowa. Karczmę otacza tłum ludzi z okolicy i z Tarnopola. W całej okolicy wieść o zbrodni rozeszła się lotem błyskawicy, budząc niesłychane wrażenie.

Dziś w południe otrzymujemy z Tarnopola następującą depeszę: Richter leży nieprzytomny; posiada wysoką gorączkę. Żona jego również ma się dziś gorzej. Żandarmerya, która rozwinęła żywą akcyę, celem wyśledzenia mordercy, jest już na jego tropie.

Kronika.

Kraków, 6 listopada.

Kraków w cyfrach. Ze sprawozdania za miesiąc wrzesień b. r., wydanego przez miejskie biuro statystyczne, wyjmujemy następujące cyfry. W miesiącu wrześniu liczył Kraków 105.912 ludności (w tem załogi wojskowej 6,049). Mężczyzn liczył Kraków 52.131, kobiet 53,781. Wyznania chrześcijańskiego ludności było: 76.305, izraelickiego 29.607. Małżeństw zawarto we wrześniu 84, urodzin 233 (w tem ślubnych dzieci 179, nieślubnych 54), skonów ogółem 209, bez obcych tylko 128. Z przyczyn śmierci najwięcej notuje sprawozdanie gruźlicę płuc (30 wypadków) i zapalenie płuc (23 wypadki). Między zmarłymi było: 104 osoby stanu wolnego, 73 w stanie małżeńskim, 31 wdowim i jedna osoba rozwiedziona.

Z Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. Komisye rachunkowe Towarzystwa Ubezpieczeń rozpoczną swe obrady w dniu 12 bm. zaś pełna Rada Nadzorcza Towarzystwa odbędzie posiedzenie 16 bm. Na porządku dziennym obrad pełnej Rady Nadzorczej jest między innemi sprawa reformy statutu emerytalnego dla urzędników Towarzystwa.

Druga pogadanka pedagogiczna, urządzona staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego“ w Krakowie, odbędzie się w niedzielę dnia 8 b. m. w auli I-szej szkoły realnej (Studencka, 12, II p.). Po referacie p. Andruszkiewiczowej na temat: „Wychowanie przedszkolne“, nastąpi dyskusya. Początek o godz. 4. Wstęp bezpłatny. Za sekcyę odczytową „Ogniska nauczycielskiego: M. Śleczkowska przew., Józef Robak, sekretarz.

Z teatru miejskiego. Brieux, autor sobotniej nowości „Chrabąszcze“, ma wśród współczesnych pisarzy teatralnych francuskich najtrwalszą tradycyę na scenach polskich. Teatr krakowski wystawia jego sztuki od lat kilkunastu. Niektóre z nich jak: „Ucieczka“, Kołyska“, a zwłaszcza „Trzy córki pana Dupont“ — cieszyły się niezwykłem powodzeniem. Ostatni i największy sukces odniósł głośny w całej Europie jego dramat „Czerwona toga“ który doszedł na scenie naszej do dwudziestu przedstawień.

Z krajowego Związku nauczycielstwa ludowego. Otrzymujemy pismo następujące:

Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie sprostowania komunikatu p. Nowaka, umieszczonego w „Nowej Reformie“ z dnia 22 września nr. 435, pod tytułem „Z krajowego Związku nauczycielstwa ludowego“.

Nieprawdą jest, jakoby komitet nauczycieli wydziałowych miał na celu rozbicie solidarności nauczycielskiej, a to przez podjęcie akcyi w kierunku wniesienia petycyi osobnej do Sejmu o podwyższenie poborów nauczycielstwu wydziałowemu. Nieprawdą jest, jakoby to miało nastąpić tem bardziej, że główną sprężyną i inicyatorem tej „roboty“ jest dobrze znany p. Syc.

Natomiast prawdą jest, że nauczyciele wydziałowi w najlepszej wierze i z rzeczywistej potrzeby wnieśli petycyę do Sejmu tak o reformę szkół wydziałowych, jak i o podwyższenie płac w ramach czterech ostatnich rang, zgodnie z postulatem ogółu nauczycielstwa, wobec czego akcya ta nie mogła być w żadnym stopniu szkodliwą dla sprawy postulatów nauczycielstwa.

Prawdą jest, że inicyatorem i główną sprężyną tej akcyi byłem ja wraz z innymi kolegami, którą to akcyę uznało i poparło podpisami nauczycielstwo wydziałowe z całego kraju.

Z poważaniem Stanisław Syc, nauczyciel wydziałowy.

Kurek w Krakowie? Osławiony morderca Kurek, który — jak wiadomo — uciekł z Wiśnicza i dotąd, co jest rzeczą dziwną, nie został schwytany, od czasu do czasu daje o sobie słyszeć. Przed kilku tygodniami miał być w Chrzanowie, teraz jest ślad jakoby pojawił się w Krakowie. Oto komunikują nam, że wczoraj do restauracyi przy moście podgórskim, w której siedziało kilku młodych ludzi, nadszedł po godz. 10 w nocy dość przyzwoicie ubrany mężczyzna a usiadłszy przy stoliku zdradzał niezwykłe roztargnienie. Gdy jeden z gości zawołał półgłosem: „Przecież on zupełnie podobny do Kurka“, ów mężczyzna nagle zerwał się i pozostawiwszy podane mu piwo znikł w ciemnościach podwórza. Gdy goście wyszli za nim, już ani na ulicy, ani na podwórzu śladu nie było. Policya powinnaby przecież uczynić za nim obławę; możliwe jest, że Kurek ukrywa się u rodziny swojej, mieszkającej dość licznie koło Krakowa.

Ciężkie poparzenie. Wczoraj wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe do Podgórza, gdzie w mieszkaniu pp. Staszewskich, zatrudniona tam 14-letnia Zofia Wąsikówna, uległa strasznemu poparzeniu przez spalenie się na niej sukien, gdy zbliżyła się do zbyt rozgrzanego pieca. Przy tłumieniu ognia na tej żywej pochodni odniósł także poparzenia p. Staszewski. Wąsikównę, która odniosła poparzenie trzeciego stopnia, po pierwszym opatrunku odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Z kraju.

Otwarcie nowej szkoły. Z Kalny piszą nam: W zeszłym tygodniu odbyło się tu poświęcenie i otwarcie nowej szkoły ludowej. Poświęcenia dokonał ks. dziekan J. Miodoński z Łodygowic przy udziale bardzo licznego tłumu okolicznego ludu i mnóstwa zaproszonych gości. Szkoła w Kalnej stanęła za przyczynianiem się p. Ludwika Dobiji z Rybarzowic, posła do Rady państwa, który wystarał się o zasiłek z funduszu kraj. Podczas uroczystości przemawiali: ks. dziekan J. Miodoński, p. Ludwik Dobija i p. inspektor szkolny Konrad Opuszyński. Po dokończonem poświęceniu przyjmował gości w pięknie przyozdobionej szkolnej sali, p. Ludwik Dobija.

Dnia tego odbyło się też w Kalny poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowej kaplicy.

Żywiec 5 listopada. Komitet budowy pomnika ostatniego czwartaka ś. p. Józefa St. Beriniego, zmarłego 2 stycznia 1905 r. i pochowanego na cmentarzu w Gilowicach w powiecie żywieckim, poczuwa się do obowiązku zawiadomić ogół społeczeństwa polskiego, że na ten cel zdołano zebrać kwotę 250 K. 56 h, za którą na cmentarzu gilowickim stanął pomnik, sporządzony przez kamieniarza M. Nawratila z Żywca. Miejscowy proboszcz dokonał poświęcenia pomnika. Pomnik jest skromny lecz piękny, w kształcie krzyża, z wyrytym złotemi głoskami napisem: „Józef Berini, żołnierz wojsk polskich z 4-go pułku p., uczestnik walki z roku 1830/1, sybirak. Zmarł w Gilowicach dnia 2 stycznia 1905, przeżywszy 96 lat. Prosi o westchnienie do Boga“. Koszta postawienia wyniosły wysokość zebranej kwoty. Komitet spełniwszy swój obowiązek, serdecznie dziękuje wszystkim ofiarodawcom za przyczynienia się groszem do wzniesienia owego pomnika, a rozwiązując się, prosi pamięć dla pomnika uczestnika walki narodowej. Przewodniczący Stan Szczepański, skarbnik ks. Michał Królikowski.

Brzeżany. Zarząd dóbr Jakóba hr. Potockiego zamierza piękny zamek brzeżański, dawną siedzibę Sieniawskich, przerobić na zakład przemysłowy. Dziwić się temu trzeba, gdy się zważy, że właściciel Brzeżan to pan milionowej fortuny. Przecież hr. Jakób Potocki, to jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, o dobrach nieobdłużonych, a więc bynajmniej nie znajdujący się w tem położeniu aby musiał się starać o powiększenie dochodów kosztem niszczenia historycznych pamiątek. W zamku jest już browar. Stare, zaniedbane zamczysko kresowe ulegnie więc dalszej ruinie.

Biała, 4 listopada. W sobotę umarli tu nagle jedno po drugiem, fabrykant sukna Leopold Goldstein z Bielska i jego żona Antonina, rzekomo na udar sercowy. Później się pokazało, że firma zbankrutowała. Stan bierny wynosi przeszło 300.000 koron.

Wczoraj wieczorem w szynku przy ulicy głównej pokłócił się Jan Pudelka, chłop z Komorówic, ze swoim synem. Podczas kłótni syn uderzył ojca flaszką w głowę, a następnie nożem zranił go w głowę. Ciężko rannego odwieziono do tutejszeg szpitala; syna aresztowano.

Z anarchii w Cieszynie. „Dziennik Cieszyński“ donosi pod datą wczorajszą: Pochwycono wczoraj trzech młodych ludzi w chwili, gdy wybijali szyby w oknach szkoły polskiej. Pomiędzy nimi jest Lasota, syn szewca z Cieszyna. Lasota jest członkiem „Nordmarku“.

Wczoraj wieczorem napadnięto na dwóch rzemieślników, grożąc im pobiciem. Tylko szybką ucieczką uszli niebezpieczeństwa. Napastników kilku poznano i dziś wniesioną została skarga.

Do okien Czytelni ludowej rzucano wczoraj wieczorem z procy kamieniami. Sprawcy zostali stwierdzeni.

Ze świata.

Z Warszawy. (Otwarcie szkół. — Lżejszy kurs. — Uwolnieni z więzienia.)

— Wczoraj w otwartych ponownie męskich zakładach naukowych, rozpoczęły się normalne zajęcia. Część młodzieży, która wskutek zamknięcia szkół rozjechała się na wieś do domów, już zjechała z powrotem do Warszawy, tak, że lekcye odbywają się przy normalnym komplecie uczniów. Zamknięcie zakładów naukowych, dzięki zbiegowi kilku świąt, przerwy większej w pracy szkolnej nie wywołało, gdyż zrobiło różnicę tylko o dwa i pół dnia. Radość wzajemna przy spotkaniu młodzieży z nauczycielami dowiodła jeszcze raz gruntownych podstaw polskiego szkolnictwa prywatnego.

— Gubernatorzy otrzymali z departamentu policyi wskazówki, ażeby nie robiono trudności przy udzielaniu pozwoleń na odczyty, zebrania i t. p., o ile tylko zebrania te programami swoimi odpowiadają ściśle przepisom z dnia 17 marca 1806 r.

— Z więzienia przy ratuszu uwolniony został aresztowany przed dziesięcioma dniami adwokat przysięgły Tadeusz Gałecki oraz p. Henryk Głuszkowski.

— Ignacy Paderewski powrócił do Szwajcaryi. Rokowania w sprawie objęcia przezeń kierownictwa Konserwatoryum na razie nie doprowadziła do rezultatu.

Proces o tajny związek. W Gliwicach na Śląsku Górnym rozpoczął się proces przeciw 35 robotnikom, rzemieślnikom i obywatelom miejscowym, oskarżonym o utworzenie tajnego związku, który się wyłonił ze znanego władzom i zalegalizowanego „Towarzystwa katolickich młodzieńców i mężów zaufania w Biskupicach“. Związek ten ukrywany przed władzami, rzekomo miał na celu uprawiać „narodową polską politykę“. Pod płaszczykiem statutu, mówiącego o celach religijnych i towarzyskich, korporacya ta dążyła, jak zaznacza akt oskarżenia — do „zwalczania niemczyzny przez pielęgnowanie polskiego języka i obyczaju, aby przez to wywołać i wzmocnić polskie poczucie narodowe, z tym celem ostatecznym, by połączenie (Zusammenschluss) Polaków na narodowej podstawie uskutecznić, albo co najmniej przygotować“.

Wiadomość o tem doszła do władz za pośrednictwem policyanta Pietzonko (pewnie Pieczonkę) z Zabrza, który pod przybranem nazwiskiem Kowalskiego, wstąpił do stowarzyszenia, a zdoławszy sprytnem zachowaniem się zdobyć sobie wśród członków zaufanie, odegrał rolę agenta-prowokatora. On to zachęcał członków do śpiewania zakazanych pieśni patryotycznych polskich na

zebraniach, do noszenia szpilek z orłami polskiemi. do uczęszczania na odczyty o rzeczach i sprawach narodowych.

Do rozprawy powołano 20 świadków, w ich liczbie owego policyanta — prowokatora Pietzonke z Zabrza.

Proces odbywa się przy udziale sędziów przysięgłych. Jako obrońcy występują adwokaci dr Różański i Wolny z Gliwic, Kobylański z Zabrza i Kochmann z Gliwic.

Proces na wniosek obrony został wczoraj odroczony celem sporządzenia protokołów Towarzystwa

Wzorowi majstrowie. Z początkiem bieżącego roku szkolnego zaczęły obowiązywać przepisy szkolne nowej ustawy przemysłowej, mocą których nauka dla terminatorów nie może przeciągać się poza godzinę 7 wieczór. Skutkiem tego majstrowie w Wiedniu muszą terminatorów już o godz. 3 po południu posyłać do szkoły. Otóż ta zmiana wywołała silną opozycyę ze strony wielu majstrów, którzy po części w porozumieniu z terminatorami urządzili strajk szkolny i przestali posyłać terminatorów na naukę szkolną. Najdziwniejszem w tej sprawie jest zachowanie się władz, które dotąd nic nie przedsięwzięły nic przeciwko temu strajkowi, a to widocznie zachęciło opornych do urządzenia wspólnej i wielce hałaśliwej demonstracyi majstrów i terminatorów przed jedną z wiedeńskich szkół. — Tak się dzieje w stolicy państwa.

Wypuszczenie z więzienia. Zasądzony w procesie rużomberskim wraz z ks. Hlinką adwokat dr Srobar po odbyciu rocznej kary więziennej w Segedynie wypuszczony został na wolność 4 b. m. Towarzysz jego, ks. Hlinka, pozostanie jeszcze jeden rok w Segedynie.

Napad bandycki w wagonie. Pociągiem osobowym, który dążył w nocy z Zagrzebia do Steinbrück, jechał Andrzej Garzarolli, właściciel szkoły jazdy konnej w Celowcu. W przedziale, w którym siedział, znajdowało się jeszcze kilku podróżnych. Na jednym z przystanków do przedziału owego weszli trzej chorwaccy parobcy i wsiedli na rozdzielonych od siebie miejscach. Wkrótce drzemiących podróżnych obudził okrzyk: „Złodzieje! Mordercy!“ Okrzyk ów wydał Garzarolli, który obudził się w chwili, gdy jeden z parobków skradł mu złoty zegarek z łańcuszkiem. Garzarolli pochwycił złodzieja, zanim podróżni przybyli mu na pomoc, ale bandyta wydobył nóż i zadał mu dwie rany w piersi, na szczęście lekkie, gdyż Garzarolli odbił uderzenia. Mimo ran Garzarolli nie puścił złodzieja, aż dwaj jego towarzysze zwrócili skradzione przedmioty. Na najbliższej stacyi bandyci wyskoczyli z wagonu i zniknęli w ciemnościach bez śladu. Drugiemu z podróżnych wycięli bandyci kieszeń, spodziewając się w niej znaleść pieniądze — zawiedli się jednakże.

Samobójstwo artysty. Znany rzeźbiarz i profesor berlińskiej Akademii sztuk pięknych, H. Magnussen, człowiek liczący zaledwie 47 lat życia, popełnił samobójstwo, zatruwszy się gazem w swojem pomieszkaniu pod Berlinem. Powód targnięcia się na życie jest nieodgadniony. Należał do wybitniejszych artystów i cieszył się względami cesarza Wilhelma.

Przeciwko traceniu elektrycznością. Na siedmiu skazańcach, którzy obecnie w nowojorskiem więzieniu „Sing-Sing“, czekają na wykonanie wyroku śmierci, chce dr George Shrady, jeden z lekarzy miejskich, czynić doświadczenia celem stwierdzenia, że tracenie za pomocą prądu elektrycznego powoduje straszne cierpienia, a co więcej, często nie sprowadza śmierci i skazańcy giną dopiero pod nożem w czasie sekcyi. Dr Shrady utrzymuje, że we wszzstkich prawie tego rodzaju wypadkach można osoby, stracone w wymienionem więzieniu za pomocą elektryczności, przywrócić napowrót do życia, a na dowód przytacza konkretne zdarzenia. I tak zbrodniarz W. C. Taylor, po szeregu uderzeń prądem elektrycznym przyszedł do siebie i stracono go dopiero za pomocą chloroformu. Niejaki William Kemler straszliwie poparzony dwoma prądami, dawał jeszcze znaki życia, gdy lekarze podczas sekcyi mózg krajali. Otóż dr Shrady z tego powodu chce być obecny przy traceniu wspomnianych 7 zbrodniarzy, chcąc zwłaszcza przekonać się, czy można ich ożywić. O podobnych szczegółach donoszą nieustannie najpoważniejsze dzienniki amerykańskie, skutkiem czego publiczność tamtejsza oświadczyła się przeciwko traceniu za pomocą prądu elektrycznego, czego zresztą domaga się przeważna część lekarzy.

Zmiany w kierownictwie filii galicyjskiej banku austro-węgierskiego. Naczelnik filii w Tarnowie p. Józef Zgórski przeniesiony w tym samym charakterze do Lwowa. Naczelnikiem filii w Tarnowie mianowany Dr Witold Mokrzycki. Zastępcami naczelników mianowani w Krakowie p. Karol Sosnowski w Tarnowie Mieczysław Gizber-Studnicki.

Zmarli.

Edward Nowak, słuchacz akademii handlowej, zmarł w Krakowie przeżywszy lat 20.

Maryan Pietrzyk, obywatel m. Podgórza, przeżywszy lat 31, zmarł w Podgórzu.

Antonina z Fuchsików Franischowa, wdowa po urzędniku sądowym, zmarła w Nowym Targu, przeżywszy lat 62. Ś. p. zmarła jakkolwiek pochodziła z rodziny niemieckiej, przejęta była gorąco duchem polskim i jako kilkunastoletnia panna żywy brała udział w tajnej organizacyi narodowej z r. 1863.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik, jako prezydent galicyjskiej dyrekcyi lasów i dóbr państwowych we Lwowie, przeniósł lustratora lasów i dóbr państwowych Stefana Cipsera z Nadwórny do Lwowa, zarządców lasów i dóbr państwowych Michała Sochackiego z Sołotwiny Mizuńskiej do Kut i dra Władysława Burzyńskiego z Hryniawy do Sołotwiny Mizuńskiej.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie przeniósł prowadzących księgi gruntowe Wincentego Rubingera ze Stanisławowa do Kołomyi i Antoniego Malika z Kołomyi do Stanisławowa.

Dyrekcya poczt przeniosła oficyała pocztowego Stanisława Gołosińskiego z Zakopanego do Krakowa.

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek: „2 × 2 = 5“.

W sobotę: „Chrabąszcze“ Brieuxa i „Wampir“ Dancourt'a.

W niedzielę po południu: „Sposób na żony“; wieczór: „Car Samozwaniec“.

W poniedziałek: „Zemsta“.

We wtorek: „Chrabąszcze“.

We środę: „Michasia i jej matka“.

We czwartek: „Syn królewski“.

W piątek: „Chrabąszcze“.

W sobotę: „Związek nadpostępowy“ Maurycego Kisielewskiego.

W niedzielę po południu: „Chmury“; wieczór: „Związek nadpostępowy“.

W poniedziałek: „Skiz“.

Repertoar teatru ludowego.

W sobotę: „Dwanaście żon Jafeta“.

W niedzielę popołudniu: „Bohater przedmieścia“; wieczór: „Dwanaście żon Jafeta“.

Z kalendarza. W sobotę 7 listopada: Amaranta m. i Florentego; w niedzielę 8 listopada: Opieki N. M. P.; w poniedziałek 9 listopada: Teodora żołnierza i Ursyna wyzn.

Wschód słońca 7 listopada o godzinie 6 min. 42, zachód o g. 4 m 6; długość dnia 9 godzin min. 24.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 5 listopada termometr doszedł od 0·6 do 1·7 C.; barometr wahał się.

Dnia 6 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 740·6 mm., termometru 2·6 C.; wiatr zachodnio-południowo-zachodni.

Ze stowarzyszeń.

Wieczornica miesięczna w „Sokole“ odbędzie się w sobotę 7 bm. o godz. 8 wieczorem w sali górnej. Wydział zaprasza druhów do jak najliczniejszego udziału.

„Gwiazda“ urządza w niedzielę 8 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrany będzie dramat „Młynarz i jego córka“. Początek o 7 wieczór.

W „Ognisku“, stow. drukarzy i litografów (Rynek 12) odbędzie się 8 b. m zabawa taneczna w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem. Początek o godz. 7 wieczór.

Zarząd uniwersytetu ludowego pragnął w roku bieżącym, podobnie jak w latach ubiegłych, rozpocząć wykłady publiczne już w połowie października i tylko brak sali nie pozwolił mu dotąd planów tych zrealizować. Mimo usilnych starań i zabiegów, mimo odwoływania się do władz miejskich i szkolnych, nie zdołano dotąd pozyskać sali, w której liczni słuchacze uniwersytetu ludowego znaleśćby mogli dogodne pomieszczenie. Nie chcąc przerywać długoletniej swej, pożytecznej działalności, uchwalono rozpocząć wykłady we własnym lokalu, przy ulicy Szewskiej l. 16, a jednocześnie nie ustawać w staraniach o pozyskanie bardziej odpowiedniego dla nich pomieszczenia. Wykłady odbywać się będą codziennie o godz. 7 wieczór, dla członków Towarzystwa uniwersytetu ludowego wstęp wolny, dla innych 10 hal. Na rok bieżący ułożono dwa cykle, jeden historyczny o Polsce w dobie Odrodzenia, będący dalszym ciągiem cyklu przeszłorocznego o średniowieczu, drugi przyrodniczy o ziemi, jej stanowisku we wszechświecie, jej budowie, ukształtowaniu jej powierzchni, o rozwijającem się na niej życiu roślinnem, zwierzęcem itp. Obok systematycznych cyklów uwzględnione będą w wykładach uniwersytetu ludowego zagadnienia doby bieżącej, współczesna sztuka i literatura. Pierwszy wykład poświęcony zostanie Słowackiemu dla uczczenia jubileuszu poety. Wypowie go dr Jerzy Żuławski, w niedzielę, 8 bm. o godz. 7 wieczór, w sali muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej. Słowo wstępne wygłosi dr Filip Eisenberg.

Wiedenski oddz. uniwer. ludowego rozpocznie rok wykładowy 1908/1909 odczytem Dr Feliksa Perla z Krakowa p. t. „Mickiewicz jako polityk“ w niedzielę, 8 b. m. o godz. $3^1/_2$ po południu w sali restauracyjnej „Lehrerhaus“, VIII. Langegasse 20 (parter).

„Życie“. We Lwowie zawiązało się onegdaj nowe stowarzyszenie młodzieży akademickiej, grupujące wszystkie odłamy młodzieży demokratycznej z wyjątkiem narodowo-demokratycznej. Na walnem zgromadzeniu wybrani zostali: prezes dr Mieczysław Orłowicz wiceprezes Konopczyński Adam, sekretarz Skwarczyński Adam, skarbnik Muszynowski Ezechiel, bibliotekarz Chymiakowski Romuald.

Dział ekonomiczny.

× **Zakaz wywozu** siana, koniczyny, słomy i owsa ma wydać w najbliższych dniach rząd serbski. Zakaz ten niema znamion politycznych. W Serbii brak paszy wskutek nieurodzaju jest tak wielki, że już dzisiaj cena bydła bardzo spadła.

× **Dyrekcya poczt** we Lwowie podaje po raz wtóry z naciskiem do publicznej wiadomości, że koperty prywatnego nakładu z wydrukowanem odciskiem znaczka pocztowego dawnej emisyi mogą być nadal używane.

× **Kolejowe termina dostawy.** Dyrekcya kolei północnej donosi, że 31 października zniesione zostało przedłużenie terminu dostawy (4-dniowe dla pospiesznych przesyłek, 8-dniowe dla zwyczajnych), zarządzone 23 października. Natomiast zarządzono przedłużenie terminu dostawy: a) dla przesyłek pospiesznych 2-dniowe, b) dla przesyłek zwyczajnych czterodniowe dostawy. Dla przesyłek zwyczajnych, odbieranych w stacyi krakowskiej zaprowadza się sześciodniowe przedłużenie terminu dostawy. Zarządzenie powyższe nie stosuje się do przesyłek żywego zwierza, świeżego mięsa i artykułów spożywczych, łatwo się psujących.

Z sali sądowej.

(Młodociany przestępca przed sadem).

Kraków, 6 listopada.

Młody wiekiem, bo zalewie 18 lat liczący, ale wielokrotnie już karany przestępca, Stanisław Partyka, zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych przed tutejszym sądem przysięgłych, obwiniony o zbrodnię kradzieży, zbrodnię rabunku i przekroczenie lekkiego uszkodzenia ciała, których dopuścił się podług aktu oskarżenia w sposób następujący:

W nocy 5 lipca b. r. powrócił Salomon Bauminger z wesela z Wieliczki omnibusem do Podgórza, wioząc ze sobą kosz, w którym znajdowała się bielizna, oraz suknie jego i jego żony, wartości 1285 koron. Gdy Bauminger wyszedł z omnibusu, by szukać dorożki i wkrótce powrócił, na koźle omnibusu nie zastał już swego kosza. W czasie tym bowiem Partyka, korzystając z nieuwagi woźnicy omnibusowego, skoczył na kozioł, poprzecinał sznury, któremi był do kozła przymocowany, zrzucił go pod most, a nieco później zaniósł go do odludnej cegielni Haberowej, gdzie kosz ukrył. Tam przywoławszy swych, także młodocianych towarzyszy, podgórskich rzezimieszków: Szewczyka, Sowę, Kocika i Paluchowskiego, podzielił się z nimi łupem i przy ich pomocy sprzedał część garderoby za bezcen, np. jedwabną czarną suknię weselną i trzy jedwabne bluzki, wartości 235 koron, sprzedał za 5 koron, suknię jedwabną i bluzkę, wartości 170 koron, za 1 koron itp., część zaś rzeczy, szczególniej atłasowe jupice żydowskie, gdy ich nikt kupić nie chciał, porzucił w krzakach. — Po wykryciu kradzieży i osób, które kupowały u Partyki skradzione rzeczy, poszkodowany Bauminger część rzeczy odzyskał napowrót, szkodę swoją jednak, poniesioną przez stratą rzeczy nieodzyskanych lub zniszczonych, podaje Banminger na 887 koron.

Na wiosnę r. 1907 Partyka upoił w szynku na Wolnicy spotkanego chłopca z zakładu św. Józefa, Kubickiego, który niósł pieniądze za sprzedane kwiaty, pobił go i odebrał pieniądze w kwocie 16 kor. Partyka był złym duchem i groźnym hersztem podwładnych sobie chłopaków rzezimieszków, których bił i maltretował, gdy go nie chcieli słuchać. Między innymi Partyka pobił i ograbił chłopców: Jana Lepiackiego i Franciszka Grabowskiego.

Jak wykazuje wyciąg karny Partyki, był on mimo młodego wieku już 10 razy karany, z czego 3 razy za zbrodnię kradzieży kilkumiesięcznem więzieniem.

Rozprawie przewodniczył radca sądu dr Trzaskowski, oskarżenie wnosił prokurator dr Obtułowicz, obwinionego bronił obrońca w sprawach karnych p. Pawłowicz.

Oskarżony do winy się nie poczuwa i przeczy wszelkim zarzutom, winę kradzieży składając na swych małoletnich towarzyszy, których cała galerya przesunęła się dzisiaj przed kratkami sądu. Są to chłopcy od lat 10 do 15, typowe bezdomne włóczęgi i dzieci podwórza, którzy nieraz już mieli do czynienia z policyą i sądem i którym nie obce są żadne tajniki nędzy życiowej. Za współudział w kradzieżach Partyki, chłopcy ci, jako małoletni, będą odpowiadać za przekroczenie tylko przed sądem powiatowym karnym. Dzisiaj występują w charakterze świadków, a zeznania ich bardzo obciążają obwinionego.

Rozprawa skończy się po południu, wyrok zamieścimy w jutrzejszym rannym numerze.

Upadek gabinetu Becka.

(Tel. „Nowej Reformy“ z 6 listopada.)

Wiedeń. Sytuacya polityczna zaostrzyła się i położenie gabinetu Becka pogorszyło się, nie tylko z powodu uchwały Młodoczechów, lecz głównie z powodu uchwały partyi chrześcijańsko-społecznej, które wpłynie decydująco na ustąpienie obecnego gabinetu.

Komunikat wydany o wczorajszych naradach partyi chrześcijańsko-społecznej zaznacza, że partya nie chce się wdawać w żadne kwestye osobiste, ale wymaga wyraźnie od nowego szefa gabinetu, aby dał gwarancyę porozumienia czesko-niemieckiego.

Z tego wynika, że partya chrześcijańsko-społeczna myśli o innym szefie gabinetu, a nie obecnym. Wszelkie wątpliwości w tym kierunku usuwa dzisiejszy komentarz dziennika „Reichspost“, która zaznacza, że uchwała zapadła jednomyślnie i wywodzi, że partya chrześcijańsko-społeczna uważa bar. Becka za niezdolnego do dania gwarancyi co do porozumienia czesko-niemieckiego, że więc gabinet — jak się „Reichspost“ wyraża — bar. Becka Nr 3 jest niemożliwym. Nazwisko przyszłego szefa gabinetu jest jeszcze niepewnem, chociaż wszystkie dzisiejsze wydania dzienników wymieniają jako takiego bar. Bienertha.

Przypuszczają, że wkrótce powstanie **nowy gabinet chrześcijańsko-społeczny z Weiskirchnerem na czele**, albo też z członkami Izby panów z partyi feudalno-klerykalnej.

Przypuszczają, że bar. Beck już wczoraj przed południem był poinformowany o prawdopodobnej uchwale Młodoczechów i chrześcijańsko-społecznych i w tym też duchu poinformował cesarza. Rokowania więc pójdą obecnie w innym kierunku nawet tak dalece, że **prawdopodobnem jest odroczenie Rady państwa.**

Jutro odbędzie bar. Beck konferencyę z zastępcami Koła polskiego.

W przyszłym tygodniu zbiorą się na posiedzenie posłowie niemieccy z Czech. Jedynym konkretnym rezultatem narad, jest uchwała partyi chrześcijańsko-społecznej, aby nie dopuścić do żadnej obstrukcyi i że partya z góry wyklucza z kombinacyj gabinet urzędniczy.

Dymisya całego gabinetu.

Wiedeń. Po wczorajszem wystąpieniu partyi chrześc.-społecznej **dymisya gabinetu bar. Becka jest nieunikniona.** W najbliższych dniach przyszłego tygodnia bar. Beck przedłoży cesarzowi prośbę **o dymisyę dla całego gabinetu.**

Wprawdzie partya chrześc.-socyalna obstaje przy żądaniu, aby kierownictwo gabinetu przeszło **w jej ręce**, jednak jako kandydata na przejściowego prezydenta ministrów wymieniają Bienertha, jako **najbardziej** zbliżonego do partyi chrześc.-społecznej.

Po nim dopiero wymieniają, jako kandydata, dr Weisskirchnera, albo dr Gessmanna.

Konflikt marokański.

(Telegramy „N. Reformy“ z 6 listopada.)

Berlin. W kuloarach parlamentu krążyły wczoraj najbardziej niepokojące pogłoski z powodu konfliktu z Francyą na tle zajścia w Casablanca. Opowiadano, że ambasador francuski w Berlinie został odwołany, że w parlamencie zamknięto urząd telegraficzny dla depesz prywatnych, że można wysyłać tylko oficyalne depesze, i że została także zwołana na nadzwyczajne posiedzenie Rada Związkowa.

Wszystkie te pogłoski jakiś czas wydawały się być uzasadnione. Dopiero wczoraj wieczorem nastąpiło uspokojenie, gdyż rząd niemiecki odstąpił od swego żądania, które polegało na tem, aby Francya wyraziła ubolewanie z powodu zajścia w Casablance.

Rząd niemiecki zgodził się na żądanie Francyi, aby także rząd niemiecki wyraził ubolewanie z powodu wykroczenia konsula niemieckiego w Casablance. Rząd francuski oświadczył, że tylko pod tym warunkiem wyrazi ubolewanie ze swej strony. Następnie sprawa może być oddaną sądowi rozjemczemu w Hadze.

Zdaje się więc, że na podstawie obopólnego wyrażenia ubolewania porozumienie między Francyą a Niemcami przyjdzie do skutku i koflikt będzie zażegnany.

Sytuacya w Paryżu.

Paryż. (Ag. Havasa). W kuloarach Izby omawiają deputowani położenie spokojnie i z zimną krwią. Wszystkie stronnictwa polityczne przyłączają się do stanowiska rządu. Prezydenci wszystkich grup, nawet przeciw-ministeryalnych, oświadczyli prezydentowi ministrów Clemenceau i ministrowi spraw zagranicznych, Pichonowi, że mogą liczyć na ich poparcie. — Obaj ministrowie odpowiedzieli, że gdy parlament będzie miał w ręce wszystkie akta, przekona się, że rząd okazywał zawsze wielką pojednawczość i nie może odstąpić od swego stanowiska bez narażenia na szwank honoru kraju.

O interview Wilhelma.

(Tel. Nowej Reformy z 6 listopada).

Berlin. Dyskusya nad interviewem cesarza odbędzie się w poniedziałek lub wtorek. Bülow żądał odroczenia tej dyskusyi, wskazując na rokowania dyplomatyczne i oświadczył, że czeka jeszcze na depesze z Tokio, odnoszące się do tej sprawy. Podczas gdy ze strony liberalnej dyskusya zwróci swe ostrze przeciwko cesarzowi, centrum chce w tej dyskusyi oszczędzać cesarza, a zwróci się przeciw Bülowowi. Poseł konserwatywny Sedlitz w dzienniku „Tag“ zwraca się przeciw cesarzowi i powiada, że cesarz Wilhelm został źle wychowany i dlatego parlament musi wziąć na siebie wychowanie cesarza w duchu konstytucyjnym.

Wypadki bałkańskie.

(Telegramy „N. Reformy“ z 6 listopada.)

Rozbicie rokowań z Bułgaryą.

Sofia. Wedle ostatnich wiadomości z Konstantynopola, rokowania turecko-bułgarskie mają przebieg bardzo powolny, a nawet zachodzi możliwość rozbicia się rokowań.

Sofia. Z Konstantynopola donoszą, że **rokowania bułgarsko-tureckie rozbiły się.**

Zbrojenie się Turcyi.

Sofia. Z Konstantynopola donoszą, że Anglia Francya i Włochy radzą Turcyi, aby wstrzymała zbrojenia.

Konstantynopol. Rezerwy powołane nie będą oddalone do domu przed wyjaśnieniem się sytuacyi, ewentualnie dopiero po konferencyi.

Napad w lesie.

Konstantynopol. Dziennik urzędowy donosi, że nad bułgarską granicą, w sandżaku Drama, zostało trzydzieści osób, zajętych rąbaniem drzewa, **napadniętych przez bułgarskich żołnierzy i poranionych.** Jeden z rannych zmarł. Zarówno ze strony bułgarskiej, jak i tureckiej, wytoczono śledztwo.

Rosya wobec aneksyi.

Petersburg. „Birż. Wied.“ donoszą, że podczas gdy z kół panslawistycznych domagają się, aby Rosya ogłosiła oficyalny protest przeciwko aneksyi Bośni i Hercegowiny, — Izwolski sprzeciwia się wnoszeniu formalnego protestu i chce ograniczyć się do milczącego nieuznania aneksyi. Ostateczne zaś załatwienie tej sprawy chce Izwolski usunąć na czas nieograniczony.

Czarnogórscy Muzułmanie.

Cetynia. Przywódcy czarnogórskich Muzułmanów **zażądali broni** dla wszystkich muzułmańskich poddanych, którzy dotąd byli wykluczeni od służby wojskowej. Utworzą oni specyalną brygadę(?). Muzułmanie, zanim odeszli z miasta, niosąc chorągwie czarnogórskie, urządzili pochód po mieście i manifestacyę przed pałacem, przyczem śpiewali pieśni narodowe.

Powrót ks. Jerzego.

Belgrad. Na przyjęcie ks. Jerzego, który tu dzisiaj powraca, poczyniono wielkie przygotowania.

Pogróżki włoskie.

Rzym. Dziennik „Stampa“ domaga się kompensaty dla Włoch za aneksyę Bośni i Hercegowiny, w przeciwnym bowiem razie **Włochy wystąpią z trójprzymierza.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 6 listopada.

Lwów. Dzisiaj przed południem posłowie krakowscy byli na audyencyi u wiceprezydenta dyrekcyi skarbowej Prokopowicza w sprawie wysokiego wyśrubowania podatków domowo-czynszowych w Krakowie.

Wiceprezydent przyjął deputacyę życzliwie i oświadczył, że zbada całą rzecz najdokładniej i wyda odpowiednie zarządzenia.

† Antoni Durski.

Lwów. Dzisiaj umarł tutaj w klinice, po przebytej operacyi, Antoni Durski, naczelnik „Sokoła Macierzy“.

Wybory w Austryi Dolnej.

Wiedeń. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu dolno-austryackiego, wybranych zostało 40 chrześcijańsko-społecznych, czterech wolnomyślnych Niemców i 1 kompromisowy kandydat. Zachodzi konieczność jednego wyboru ściślejszego.

Wiedeń. Partya chrześcijańsko-społeczna zdobyła znowu większość mandatów, tak że dotąd rozporządza już 93 mandatami w Sejmie dolno-austryackim. Do tego przyłączają się jeszcze dwa głosy wirylne episkopalne i cztery konserwatywnej własności wielkiej, tak, że razem partya chrześcijańsko-społeczna rozporządzać będzie 99 głosami na ogólną liczbę 127 posłów Sejmu.

Pożar magazynów wojskowych.

Korneuburg. Wczoraj spłonęły tu dwa wielkie magazyny wojskowe. Szkoda wynosi przeszło 300.000 kor. Ogień był podłożony.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Budapeszt. Hr. Andrassy przedłoży Sejmowi projekt reformy wyborczej we wtorek i poczyni w nim następujące zmiany: W miastach będzie wprowadzone tajne głosowanie, zaś jawne głosowanie tylko na wsi. Prawo głosowania dla analfabetów będzie bardzo ograniczonem. Dla posiadających pluralne prawo głosowania, wprowadzony będzie obowiązek wyborczy, a posiadający prawo pluralne będą mieli prawo do oddania najwyżej dwóch głosów.

Masowa dymisya admirałów.

Petersburg. Rozporządzenie carskie zwalnia ze służby, przy równoczesnem posunięciu do wyższej rangi, 13 admirałów, między tymi admirała Starcka, Vireniusa i Selenoja.

Trzęsienie ziemi.

Regio di Calabria. Wczoraj o godz. 5·40 popołudniu odczuto tutaj silne trzęsienie ziemi.

W Scarti i Carala odczuto wczoraj wieczorem trzęsienie ziemi. Ludność ostrzeżona obozuje pod gołem niebem. Dotąd nie wiadomo, aby trzęsienie wyrządziło jakąś szkodę.

Dżuma.

Londyn. W Liverpoolu wydarzył się dnia 20 października wypadek dżumy z wynikiem śmiertelnym.

Paryż. Malarz Ernest Hebet, członek instytutu francuskiego, zmarł w swoich dobrach koło Grenoble.

Z ostatniej chwili.

Kraków, 6 listopada.

Teror ekonomiczny w Krakowie. W porannym numerze naszego dziennika donieśliśmy o bójce robotników, jaka zaszła onegdaj wieczór przed fabryką grzebieni Kalmusa na Dajworze. Podług zasiągniętych dzisiaj informacyj, sprawa ta przedstawia się znacznie groźniej, a za podkład ma nieznany dotąd u nas teror ekonomiczny, jaki usiłują w Krakowie stosować różne osobniki ze sfer robotniczych. W fabryce grzebieni Kalmusa pracuje znaczna liczba robotników z za kordonu, przeważnie żydów rosyjskich.

Przed kilkunastu dniami z powodu zatargu finansowego z nimi, właściciel fabryki usunął trzech robotników (żydów rosyjskich), lecz w kilka dni później, za interwencyą tutejszej organizacyi robotniczej, przyjął z powrotem do pracy dwóch z wydalonych robotników, wyjąwszy jednego, głównego inicyatora zatargów w fabryce. Na miejsce wydalonego przyjął robotnika miejscowego, ten jednak zostawał wciąż pod obawą zemsty, jaką grozili mu towarzysze wydalonego. Onegdaj wieczór, gdy robotnicy wychodzili z fabryki, na robotników tutejszych napadła banda, licząca kilkunastu mężczyzn (robotników z za kordonu), którzy zaczęli garstkę tutejszych robotników bić laskami i kamieniami, oraz dali szereg strzałów rewolwerowych, raniąc kilka osób, między niemi ciężko w brodę, robotnika Barucha Birnbauma. Po tej krótkiej utarczce, nim na huk strzałów zbiegła się policya, tak napadnięci, jak napastnicy, rozbiegli się, Birnbauma zaś opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło go do szpitala.

Na podstawie poszlak, policya aresztowała dopiero wczoraj w fabryce 9 robotników, jako tych, co brali udział w napadzie, przytem policya dowiedziała się, że główny sprawca napadu, ów robotnik, który zranił Birnbauma, ukrywa się na Kazimierzu w żydowskiem stowarzyszeniu robotniczem „Postęp“. Udał się więc tam komisarz policyi, p. Krupiński, inspektor Bronisław Karcz i kilku policyantów, lecz nie zdołali aresztować poszukiwanego robotnika, z powodu udaremnienia czynności urzędowych przez przełożonego Stowarzyszenia, Natana Mischela. Nim policya zdołała wreszcie rozpocząć urzędowanie w lokalu Stowarzyszenia, w którem było wielu zgromadzonych robotników, poszukiwany robotnik (niewiadomego nazwiska) uciekł; wobec czego policya aresztowała Mischela i odprowadziła go do policyi, w celu dalszych dochodzeń karnych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 6 listopada. Giełda południowa.) Marki 117·30. Renta majowa 96·05. Renta koronowa węgierska 91·90. Akcye austr. zakł. kred. 630·25. Akcye węg. zakł. kred. 737·00. Akcye Anglobanku 291·00. Akcye Unionbanku 537·00. Akcye Bankvereinu 513·—. Akcye Länderbanku 432·25. Akcye kolei państwowych 683·75. Lombardy 119·75. Akcye kolei Elbethal 0—·—. Akcye fabryki broni 590·50. Akcye tytoniowe 0—·—. Alpiny 640·50 Rima-Muranyi 531·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2440·50. Losy tureckie 178·56. Ruble 251·50.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 6 listopada. (Giełda poranna.). Akcye kredytowe 198·50. Tow dyskontowe 176·50.

Usposobienie: spokojnee.

Giełda zbożowa.

Budapeszt. 6 listopada. Pszenica na kwiecień 12·51 do 12·52; pszenica na październik 10·90 do 10·91; żyto na kwiecień 10·32 do 10·33; owies na kwiecień 8·50 do 8·51; kukurydza na maj 7·44 do 7·45; rzepak na sierpień 14·50 do 15·60. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne. chęć kupna słaba, usposobienie spok.; zimno.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.